

Anita Klecha



W pogoni za kogutkiem

*i inne opowieści z okolic
Puszczy Białowieskiej*



W pogoni za kogutkiem
i inne opowieści z okolic Puszczy
Białowieskiej

© Copyright by Anita Klecha & e-bookowo

ISBN: 978-83-8166-330-4

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie II 2022

W pogoni za kogutkiem



Niespodziewanie przyszła zima. Gałęzie drzew pokrył pierwszy śnieg. Gdzieniedzie wiszące koralce jarzębiny zamieniły się w czerwone kulki lodu. Hajnówka, niewielkie miasteczko leżące na skraju Puszczy Białowieskiej, wczoraj zasypiała pośród złotych jesiennych liści, dziś budziła się cała w bieli.

Z nastaniem świtu Babcia z Dziadkiem spojrzeli przez okno na świat, który od poprzedniego dnia zmienił się nie do poznania: wróble mieszkające w żywopłocie podniosły żaloszny świergot. Ziarna owsa i pszenicy, sypane przez Dziadków tak hojnie na

ziemię, teraz zniknęły pod białą warstwą puchu. Zdziwione i zarazem wystraszone sikorki skakały z gałązki na gałązkę, nie mogąc znaleźć bezpiecznego schronienia.

Tymczasem Gacek wysunął głowę z budy, ale mróz dał mu pstryczka w nos – jamnik kichnął i jak niepyszny schował się w najdalszym kącie swego psiego domku. Nie w smak było mu opuszczenie ciepłego legowiska. Dopiero na gromkie zawołanie Dziadka szybko wyskoczył z budy. Poranny spacer z gospodarzem należał do tych obowiązków, które Gacek uważał za prawdziwą przyjemność.

Ulica, przy której stał domek Babci i Dziadka, biegła w poprzek torów prowadzących do Białowieży. Po kilkunastu metrach od domu, skręcało się w lewo, aby znaleźć się na niskim nasypie kolejowym, na którym od wielu lat nie jeździły żadne pociągi. Z tego powodu owo miejsce okazało się idealne do spacerów. W miarę podążania do przodu, krajobraz zmieniał się: niegdyś niskie jodły i brzoźki wyrosły obecnie na okazałe drzewa. Z upływem czasu po obu stronach torów powstał gęsty, zielony zakątek. Z oddali dobiegało tylko szczekanie psów, mieszkających w schronisku pod starym, sosnowym lasem.

Dziadek z jamnikiem żwawo skręcili na tory. Przez jedną noc napadało tyle śniegu, że łapy Gacka co rusz

grzęzły w białym puchu. Rzeźkie powietrze zapierało spacerowiczom dech w piersiach, ale obaj radośnie podążali przed siebie. Codzienny spacer oznaczał dla nich bardzo wiele: wzmacniał więzi, hartował charakter, był czasem do przemyśleń.

W pewnym momencie tory do Białowieży przecinały się z wyższym nasypem kolejowym, prowadzącym do Czeremchy, a dalej do Siedlec. Nasyp ten był tak okazały, że wdrapanie się na niego wymagało sporego wysiłku. Jednak jamnik przy każdej okazji podejmował to wyzwanie. Tym razem także wbiegł na górę. Silny powiew zimnego wiatru pchnął go do przodu. Wstrzymał oddech; oczy nabiegły łzami, a ciało przeszył nagły dreszcz. Na czubkach długich brązowych uszu Gacka szron utworzył białe otoczki.

Gacek powoli wciągnął powietrze, ponownie wstrzymał oddech i spojrzał przed siebie. Jeszcze parę chwil temu mgła, gęsta i biała jak śmietana, wisiała ciężko nad lasami. Teraz niebo powoli przejaśniało się, mgła rozrzedzała, a wiatr nieustannie wzmagął się i nabierał ostrości. Patrząc z góry na okolicę, jamnik czuł się jej panem. To był jego rewir, jego psia ojczyzna. Instynkt myśliwski budził się w nim z każdą chwilą opuszczania posesji Dziadków. Wówczas jego zmysły wyostrzały się: węch wzmagał

się, źrenice zwęziały, ślinianki pracowały na najwyższych obrotach.

Pies obserwował jak z lotu ptaka, Hajnówkę, zaskoczoną zimową zmianą, która leniwie budziła się do życia. Z kominów starych chat, nowoczesnych domów i bliźniaczo do siebie podobnych piętrowek unosił się gęsty dym. Pokryty śniegiem dach domku Babci i Dziadka wraz z innymi domkami z czerwonymi, a teraz białymi dachami zlewał się w jedną całość. Choć z torów Gacek nie dostrzegał samochodów, to słyszał ich warkot. W zasięgu jego wzroku znajdowały się też linie wysokiego napięcia, trzeszczące od mrozu.

Naraz w oddali jamnik ujrzał coś, co przykuło jego uwagę. Hen pod lasem unoszące się opary nie były tym, czego Gacek się spodziewał. Zapach potu podrażnił jego nozdrza; intensywna woń wytrąciła psa z równowagi.

Jamnik stracił chwilowo orientację, po czym zaczął coraz głośniejsz szczebrać z przejęciem raz za razem. Musiał za wszelką cenę powiadomić Dziadka o swoim odkryciu. Na przemian to merdał ogonem, to podskakiwał, to znów przysiadł i choć zimno wstrząsało jego ciałem, kontynuował swoje szczebranie.

Dziadek zorientował się w sytuacji dopiero wtedy, kiedy pies wydał z siebie dźwięk niepodobny do ni-

czego innego. Choć najpierw nie zamierzał wdrapywać się na nasyp, upór Gacka spowodował go do działania: mężczyzna ruszył w górę.

Po dotarciu na miejsce wiatr okręcił Dziadkiem wokół jego własnej osi. Gacek wciąż nie dawał za wygraną i uporczywie szczekał. Biegał obok niego, ciągał za nogawki, ujadał jak szalony.

I wówczas Dziadek zrozumiał: kilkadziesiąt metrów od nich, stado liczące blisko pięćdziesiąt osobników stało nieruchomo jak głązy. Zaledwie kilka żubrów poruszało się wolnymi krokami; większość z nich na podobieństwo wielowiekowych dębów zamarła w bezruchu. Dziadek nie potrafił nadziwić się wspaniałości tych żywych „posągów”. „Akurat w tym miejscu? Ogromne stado i to w siarczysty mróz?” – szepnął do siebie.

Jamnik ucichł, a Dziadek nie czuł już ani rąk, ani nóg. Twarz piekła mu od chłodu, ale w środku odczuwał silną ekscytację. Żubry – tętno i serce puszczy – stały tuż przed nim. Dziadkowi przypomniawszy się wiersz, którego uczył się przed laty. *Pieśń o żubrze* Mikołaja Hussowskiego z 1523 roku, jak niegdyś za czasów młodości, teraz rozbrzmiała mu w głowie:

Najdzikszys stwór ten w puszczech litewskich się rodzi
A cielskiem tak ogromnym odznaczać się zwykł,

Spis treści

W pogoni za kogutkiem	4
Gdzie przyłaszczki mówią dobranoc	22
Pod trzema brzożami	40